

## Prenumerata w miejscu.

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

z przesyłką:  
rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs 1 kop. 10

# TYDZIEŃ

## Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.  
Cena ogłoszeń na pierwszej stro-  
nicy podwójna.  
Reklamy po 10 kop. za wiersz  
petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Cze-  
stochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.  
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.  
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold  
w Brzezinach „Kraemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.  
w Dąbrowie „Dziwłatkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## CUKIER KRYSZALICZNY

rafinowany w kostkach, odznaczający się większą słodyczą i białością poleca **Fabryka Cukru w Dobrzelinie**; główny skład na Petrokowie i okolicę dla kupców w Handlu Win i Towarów Kolonialnych

W. Zaleskiego w Petrokowie.

Cukier powyżej wymieniony sprzedaje się  $\frac{1}{2}$  kop. drożej na funcie. (0—9)

## NOWO OTWORZONA

## FABRYKA KWIATÓW

w mieście Petrokowie przy ulicy Pocztowej, w domu W-go Jakubowskiego, przyjmuje wszelkie obstalunki na kwiaty oraz pióra do farby i fryzowania.

Tamże potrzebne są uczennice.

(3—2) **Aniela Schumann.**

## „Za niepiśmiennego.”

Kiedy zawieramy z kimś jakąkolwiek umowę, staramy się zawsze mieć jakiś dowód na swoją obronę, na przypadek, gdyby ten ktoś istnieniu umowy zaprzeczał lub nie chciał wykonać przyjętego na siebie zobowiązania. W obec istniejących u nas przepisów prawnych, dowód taki powinien być piśmienny, jeśli nie w formie urzędowej, przed notaryjuszem sporządzony, to przynajmniej w formie aktu prywatnego. Do tej ostatniej kategorii należą wszelkie kwity, rewery, listy i t. p., często stanowiące jedyny dowód istnienia umowy, i tembardziej niezbędne, że w wyjątkowych tylko razach prawo pozwala udawać istnienie zobowiązania przez badanie świadków. W stosowaniu się do tych wymagań prawa, zachodzą często trudności; najgłośniejszą zaś stanowi to, że wielu jest jeszcze takich, którzy nie tylko nie piszą ale nawet podpisać się nie umieją, a względem których prawo wyjątku nie czyni.

Jakż więc dowód możemy otrzymać od człowieka niepiśmiennego, kiedy na przykład pożyczamy mu pieniędzy, a nie możemy lub nie chcemy spisać odpowiedniego aktu przed notaryjuszem? Dotąd radzono sobie w takich przypadkach w ten sposób, że nieumiejący pisać dłużnik dawał wierzycielowi swemu rewers napisany przez kogośkolwiek, na którym sam zamiast podpisu stawiał krzyże lub kółka, lub też za niego i na jego życzenie podpisywał ktoś trzeci.

Czy rewers taki był ważnym, na to w prawie obowiązującym dotąd wyraźnego przepisu nie mieliśmy; w praktyce jednak, szczególnie zaś w praktyce sądów pokoju i gminnych, uważany on bywał za wystarczający dowód istnienia zobowiązania, i krzyże lub kółka, lub też podpis osoby trzeciej, z omówieniem, że jest za niepiśmiennego uczyniony, zastępowały w zupełności podpis własnoręczny.

Ważną w tym względzie zmianę wprowadził wyrok kasacyjny rządzącego senatu

z dnia 9 grudnia 1883 roku № 6439 (\*). Jako orzeczenie senatu, stanowi on wyjaśnienie i niejako uzupełnienie istniejących przepisów; do niego też sądy obowiązane są nadal się stosować.

N poruszone przez nas pytanie: czy w Królestwie Polskiem akt prywatny (a zatem na przykład wspomniany wyżej rewers), podpisany za niepiśmiennego przez inną osobę, ma moc dowodu przeciw wystawiającemu go — senat odpowiedział przecząco. Obowiązujący w Królestwie Polskiem kodeks Napoleona, jak wyjaśnia senat, nie zna zupełnie takiego sposobu podpisywania dokumentów i dlatego akta prywatne, aby były ważnymi, powinny być podpisywane jedynie przez samego zobowiązującego się; tylko w aktach notaryjalnych podpis innej osoby, uczyniony za i, na żądanie niepiśmiennego zobowiązującego się, nie utracą swej mocy, ponieważ w takich aktach dowodem istnienia zobowiązania jest nie tylko podpis, ale i oświadczenie notaryjusza o przyjęciu zobowiązania, uczynione przez tę osobę, w imieniu której ktoś trzeci się podpisuje i w imieniu której sporządza się sam akt.

Powracając do naszego przykładowego widzimy, że według rzezonego wyroku senatu, sąd nie może skazać dłużnika na zapłatę długu, skoro nie będziemy mieć na naszą obronę innego dowodu, prócz rewera o jakim wspomnieliśmy wyżej; że zatem rewers na którym dłużnik nie położył własnoręcznie swego podpisu, należy uważać za wadliwy i bez znaczenia. Lecz, powie czytelnik, w tak częstych stosunkach, z włościanami, na przykład, wśród których piśmienni do wyjątków należą, czyż dla zawarcia jakiejś drobnej umowy, mamy za każdym razem do notaryjusza się udawać? Nie inaczej, jeśli nie chcemy się narażać na stratę, w razie gdyby nasz dłużnik zechciał istnieniu umowy zaprzeczyć. Praktykuje się wprawdzie, że umowy takie spisane bywają przed wójtem gminy, który poświadcza tożsamość podpisu osoby podpisującej za niepiśmiennego, a niekiedy nawet świadczy i o istnieniu samej umowy. Jakkolwiek o tej formie podpisów wzmiankowany wyrok senatu wcale nie wspomina, jednakowoż wypada wnosić, że i tego rodzaju postępowanie nie czyni podpisu ważnym, a to ze względu na to, 1-o że wójt gminy, według obowiązujących praw, nie może być uważany za urzędnika upoważnionego do spisywania lub poświadczenia aktów, jakim jest tylko notaryjusz ustanowiony w tym celu i 2-o że wspomniany wyrok senatu mówi tylko o notaryjalnych aktach, przy spisywaniu których podpis za niepiśmiennego, jakśmy wyżej wyjaśnili, może mieć znaczenie.

Rzecz prosta, że w razach, gdy dłużnik nie zaprzecza wydania dowodu i przyznaje istnienie zobowiązania, pomimo że dowód taki byłby wadliwym, możemy uzyskać przeciw niemu wyrok sądowy; lecz wówczas wy-

rok taki opierać się będzie nie na piśmiennym dowodzie, ale na przyznaniu.

Czy nowe to wymaganie prawa nie będzie uciążliwym i czy nie da powodów do nadużyć ze strony ludzi złej woli — przyszłość pokaże.

Nadmienić wypada, że wyżej wzmiankowane orzeczenie senatu nie stosuje się do tak zwanych pism proceduralnych, jak na przykład prośby, podania, skargi i t. p., które nie tracą swego znaczenia nawet gdy za interesowanego, niepiśmiennego, podpisał je na jego życzenie ktoś inny. A. B.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Teatr. W niedzielę, dnia 20 kwietnia przedstawiono operetkę w 4 aktach z muzyką Straussa p. t. *Król Indygo*. Fantaskę grała pani Puchniewska jak zwykle bez zarzutu, a śpiewała równie dobrze; inni artyści, zwłaszcza panowie Gloger, Majdrowicz, Recki i Danielewski wywiązali się ze swego zadania, zupełnie zadawalniająco; chóry tylko i muzyka nie zawsze dopisywały. Następnego dnia przedstawiono *Pierścień Rodziny*, w którym tym razem przyjęła już pełny udział i pani Bronikowska, grająca i śpiewająca ze zwykłą sobie werwą i zacięciem, a z większym w mimice niż zwykle pomiarkowaniem. We wtorek wznowiono osławioną *Niniche*, w której tytułową rolę wcale dobrze odtworzyła p. Puchniewska; Grzegorz jednak pana Czystogórskiego, nie zakrawał wcale na atleję i pogromcę serc niewieścich—choć odegrany był niezłe. We czwartek wreszcie d. 24 b. m. ujrzelśmy *Dzwony Kornewilskie*, w których rola margrabiego de Corneville oddana została panu Bandrowskiemu, śpiewakowi opery lwowskiej, bawiącemu tu w przejeździe na debiut do Warszawy.

Występ tego ostatniego prawdziwą był dla widzów niespodzianką. Czysty, potężny i dźwięczny, o bardzo szerokiej bartynowej skali głos jego, wyborna metoda śpiewu, pełna uczucia i inteligencji gra, zachwycały słuchaczy i wywołały frenetyczne oklaski. Pan Bandrowski w sobotę śpiewa w *Wesołej Wojnie*. Pragnęlibyśmy jednak bardzo usłyszeć go w *Halce* lub *Trawiacie*.—Pani Puchniewska obiedwie role tytułowe śpiewa dobrze, a pan B. dla uwydatnienia swego talentu powinien koniecznie dać się nam słyszeć przynajmniej w jednej z tych dwóch oper.

Jedną jeszcze uwagę, dotyczącą niektórych miejscowych artystów i artystek. Przesada zawsze wywołuje niesmak; grać rolę komiczną nie znaczy to udawać cyrkowego kłowna; tak samo dwuznaczny, pieprzny dowcip nie upoważnia jeszcze nikogo do publicznego wyuzdania. Niektórzy artyści nasi i artystki powinni o tem pamiętać i więcej cokolwiek dbać, jeśli już nie o szacunek samych siebie to przynajmniej publiczności, która pragnie być w teatrze nie

(\*) „Gazeta Sądowa” № 7 rok 1884 str. 108.

w cyrku. Do wypowiedzenia tej uwagi zniewaliło nas ostatecznie przedstawienie „Dzwonów Kornewińskich,” gdzie podczas najpiękniejszych solowych partyj p. Bandrowskiego i p. Bronikowskiej, niepodobna było nie gorszyć się zachowaniem innych.

— Projekt 2-ch przedstawień amatorskich, jednego na dochód straży i drugiego na uczniów gimnazjum, blizkim się zdaje urzeczywistnienia w końcu maja. Mają być na nim odegrane trzy lub cztery komedyjki jednoaktowe i jeden wodewil.—Repertuaru nie wymieniamy, gdyż podobno nie został jeszcze w całości obmyślony.

— Doczekaliśmy się nareszcie dawno zapowiadanego przyjazdu do Piotrkowa nauczycielki koronek. Jest nią panna Przewońska. Ponieważ nieraz już byliśmy proszeni przez wiele osób, aby ich zawiadomić o chwili przyjazdu tejże, gdyż chcą rozpocząć odpowiednią naukę, przeto donosimy, że p. P. zamieszkała na Bykowskiem przedmieściu w domu po p. Goszczyńskim, przy mieszkaniu pp. Kuczborskich. Na udzielanie lekcji może przeznaczyć tylko godziny ranne—do 3-ej po południu. Desenie i odpowiednie nici, mogą uczący się znaleźć na miejscu.

— Pomiędzy Zawierciem i Łazami powstaje nowa fabryka cementu, której urządzenie dokonaniem zostanie podług systemu d-ra Michaelisa z Berlina, słynnego specjalisty na tem polu. Próby robione, podobno dowiodły, że cement tamiczny może stanąć obok lepszych gatunków cementu zagranicznego.

— W Częstochowie niezadługo puszczona zostaje w ruch fabryka kółków drewnianych do butów, pod firmą Julijana Fuchsa, Edmunda Wodzyńskiego i Filipa Sperbera. Pracować w niej będą prawie wyłącznie krajowcy, a dyrekcję powierzono p. Bienkowskiemu, który po ukończeniu studiów technicznych, przez lat dziesięć z górą pracował w rozmaitych fabrykach zagranicznych.

— Jeden z większych majątków w gubernii kieleckiej, dobra *Nieznanowice* pod Włoszczową z 5 folwarków złożone, ogółem rozległości 254 włók miary nowopolskiej, niedgdyś do rodziny Łuszczewskich należące,

abył za 340,000 rubli Izrael Poznański, właściciel zakładów fabrycznych w Łodzi

— Rozpowszechniła się wiadomość, jakoby ruch na kolei iwangrodzko-dąbrowskiej miał ulec odwołce i opóźnieniu z powodu trudności napotyknących w wykończeniu tunelu, jaki podobano się donoszącemu z miejscowości Podlesna Wola pod Miechowem przenieść aż do Piaskowej Skąty, na samą granicę Królestwa o 4 mile dalej. Otóż po zasięgnięciu z wiarogodnego źródła wiadomości, „Gaz. Kiel.” zapewnia, że budowa tunelu postępuje prawidłowo, żadnych nadzwyczajnych przeszkód nie napotyka i z pewnością na koniec września b. r. wykonana zostanie.

Inne roboty na całym torze od Iwangrodu do Dąbrowy również nie ulegają zwłoce i zamitżeniu, a choć wiele jeszcze do zrobienia pozostaje, wszystko to na jesień i na czas właściwy będzie wykończone. Szyny zaczęto układać już za Jędrzejowem, a w ciągu b. m. dojdą z robotą do Sędziszowa. Z drugiej strony od Dąbrowy szyny dochodzą po za Wolbrom. Jak widzimy z postępu układania szyn, robota idzie żywo, czego oddziałowi Naczelnicy ze służbą inżynierską ściśle pilnują, a obok tego, z samego zarządu Dyrektor wydziału inżynierskiego i sam naczelnik inżynier często zwiedzają linię, jak to i obecnie świeżo przed świętami miało miejsce. Linija boezna do Kuluszek dopiero w roku przyszłym otwartą zostanie; nie będzie to jednak skutkiem opóźnienia robót, ale wykończenie linii na r. 1885 układem określone zostało.

— Wypadki w gubernii.

Od dnia 27 marca do dnia 8 kwietnia było pożarów z podpalenia 4, przez nieostrożność 5, z przyczyn niewiadomych 3. W tymże czasie znaleziono 1 martwe ciało, wypadków nagłej śmierci było 7; zabójstw 2, samobójstw 2.

— Listy od Redakcyi.

— *Panu M. K. w Piotrkowie.* Dziwiąc się prowincjonalnym naszym korespondentem, pytasz Pan, w jakim celu szła on najczęściej swe listy i wszelkiego rodzaju doniesienia do pism warszawskich z pominięciem organu miejscowego?.. Ha, sądzą zapewne, że cały kraj się tem interesuje, co się dzieje w ich sąsiedztwach i, że tylko po za granicą gubernii czytają z ciekawością o... kradzieżach, rozbojach, i wszelkiego

rodzaju nadużyciach w Łasku, Dąbrowie, Sosnowcu, Zawierciu, Tomaszowie etc. Bo trzeba wiedzieć, że tym panom chodzi przedewszystkiem o bezcelową gadaninę, o bezcelowe zaspokojenie czyjejs ciekawości; nam zaś, jeśli się dopominamy o korespondencyje z naszej gubernii, chodzi o coś więcej: mianowicie o to, aby niejedno zło przez dojście do ucha władz miejscowych, mogło być poskromione i polamowane. Jeśli nasi panowie korespondenci sądzą, że i to łatwiej da się pozyskać za pośrednictwem pism dalszych, to się grubo mylą i byłoby dobrze, aby ich kto mógł wywieść z błędu. Zapewne, są kwestyje, których „Tydzień” poruszać nie jest w moey; takowe jednak stanowią tylko pewien procent wszystkich naszych spraw i potrzeb codziennych.

— *Pod adresem księdza X.*, przesyłamy małą przestrożę z powodu zajęć na dwóch już pogrzebach: panna G. i dziecka pp. G-r. Nie wspominalibyśmy o tem wcale, gdyby to nie był już drugi fakt w przeciągu dni kilkunastu. Skoro się jednak zdarzy trzeci, choćby dla samego powstrzymania dalszej przez podobne wybryki kompromitacyi całego stanu duchownego i kościoła—zmuszeni będziemy spełnić przykrą dla nas obowiązkiem publicystyczny; idzie tu bowiem nietylko już o publiczne zgorszenie, ale i o coś więcej... Nie dobrze jest wywoływać wilka z lasu.

## Z R a w y.

dnia 10 kwietnia 1884 r.

*Już wiosna i znowu zima. — Medytacyje. — Pożary z celem — Nasze życzenia. — Wsparcie ubogim. — Teatr amatorski — Dochód z teatru. — Brak „wszystkiego”. — Słowo uznania amatorom. — Verba volantis właścicielom domów.*

Podług kalendarza mamy już wiosnę, i rzeczywiście druga połowa marca zaimponowała nam piękną pogodą i ciepłem.—Dnia 18 tegoż miesiąca wieczorem o godzinie 9 w kierunku na wschód błyskało się, zdała słyhać było grzmoty, a w parę dni później lunął nawałny deszcz, z akompaniamentem piorunów przy 15-o stopniowym cieple.—W tym czasie wieczorami widzieć już można było żaby skakające po drodze, a nad brzegami rzeki słyhać ich greehotanie. Mimo tych oznak, mimo śpiewu skowronków i klekotania bocianów, w dniu 8 kwietnia spadł śnieg dosyć obfity, przy jednym tylko stopniu ciepła! Nasi mieszczanie ośmieleni takimi oznakami wiosny, zaczęli już sadzić kartofle, siać zboża—a tu naraz, jak w kalejdoskopie, zielone pola zmieniają się na białe, i zaledwie po ponownym deszczu tracą swoją śnieżną powłokę.—Takie metamorfozy w naturze, sprowadzają też różne u ludzi medytacyje. Jedni myślą, jakie to będą uro-

## KĘS CHLEBA

przez

Franciszka Coppée.

Młody książę de Hardimont bawił w Aix w Sabaudyi, gdzie kazał kąpać swoją klacz dychawiczną, od czasu gdy zachorowała na febrę w Derby. Kończył właśnie śniadanie, gdy od niechcienia rzucił okiem na dziennik i wyczytał w nim wiadomość o kłesce pod Richshoffen.

Wychylił więc kieliszek chartreuzy, serwetkę położył na stole, służącemu kazał spać w dwie godziny potem wszedł do pociągu pospiesznego, idącego do Paryża. Tam stawił się w biurze konskrypcyjnym i zaciągnął do armii stątej. Napróżno od dziewiętnastego do dwudziestego piątego roku prowadził on życie denerwujące, życie zdechłaczka, jak wówczas nazywano tego rodzaju paniczów; napróżno niekczemniał, przebywając w stajniach lub w buduarach śpiewaczek operetkowych. Były chwile, w których nie mógł zapomnieć, że Eugerrand de Hardimont umarł od zarazy w Tunisie w tym samym dniu, w którym i S-ty Ludwik, że Jan de Hardimont dowodził wielkimi kampaniami pod du Guesclin'em i że Franciszek Henryk de Hardimont poległ, nacierając w Toutenoi.

Jakkolwiek był zużyty gorszącymi i głupimi miłostkami z Luccy Violette, primadonną teatru, znanego pod nazwą Nudités Parisiennes, gdy jednak dowiedział się o

przegranej przez francuzów bitwie na terytorjum francuzkiem, młody książę uczuł, że krew mu występuje na twarzy i był pod okropnem wrażeniem człowieka spoliczkowanego. Dlatego to w pierwszych dniach listopada 1870 roku, przybywszy do Paryża ze swoim pułkiem, stanowiącym część korpusu generała Vinoy, Henryk de Hardimont, fizylier trzeciej dywizyi, członek Jockey-klubu, pełnił wraz ze swą kompaniją straż pod redutą Hautes-Bruyères, pozycyją ufortyfikowaną pospiesznie, którą zasłaniała artylerija fortu Bicêtre.

Ponura to była miejscowość: droga o drzewach ogolonych i zupełnie popsuta wyciśniętymi śladami wozów, które potworzyły wyboje, przerzynała nędzne pola okolicy; na skraju tej drogi stała pustkami karczma z altankami, w których żołnierze rozbili swe obozowisko. Przed kilku dniami w miejscu tem stoczono bitwę—kartacz zdruzgotał niektóre drzewa przy drodze, a wszystkie nosiły na sobie ślady, świadczące o kulach przez nie przeszłych; widok zburzonego domu wywoływał dreszcze — dach był potrzaskany od uderzenia granatu, a ściany, porośnięte winem, zdawały się być krwią tynkowane.

Przy drzwiach karczmy stał młody książę, nieruchomy, z szaspotem na ramieniu. Kepi nasunął na oczy, a zdrtwiałe ręce trzymając w kieszeniach czerwonych spodni, drżał z zimna pod kożuszkim baranem. Ten żołnierz, po kłesce, pogrążył się w ponurem zadumananiu i żalosem okiem spoglądał na wzgórze ukryte we mgle, z kąd co chwila

wydoływał się kłab białego dymu od wystrzałów armat Krappa.

Wtem uczuł głód.

Przyklął na jedno kolano i wydoływał z worka duży kawał chleba, a ponieważ zgubił nożyk, gryzł z całego i jadł powoli.

Kilka kęsów nasyciło go; chleb był twarządy i gorzki. I pomyśleć, że świeży będzie dopiero nazajutrz przy podziale, i to jeszcze, jeżeli zechce intendentura! Ha, zawód to niekiedy dość ciężki! I zaraz począł sobie przypominać to, co nazywał śniadaniem higienicznym, gdy nazajutrz po zbyt rozgrzewającej kolacyi siadał przy oknie dolnego piętra w Café-Anglais i kazał sobie podawać rzecz najlżej strawną: kotlet i jajka z łebkami szparagów a służący, znając jego zwyczaj, stawił na obrusie i odkorkowywał ostrożnie pyszną butelkę starego wina. Tam do dyjaska! Dobre to były czasy i chyba nigdy nie przyzwyczai się nasz książę do tego chleba nędzy.

To też w chwili zniecierpliwienia rzucił resztę swego chleba w błoto.

W tej samej chwili jakiś żołnierz z armii liniowej wychodzący z karczmy, schylił się, podniósł chleb, poczem oddalwszy się, obtarł go rękawem i począł echiwie pochłaniać.

Henryk de Hardimont, zawstydzony się swego postępku, z litością przyglądał się biedakowi, który dawał dowód dobrego apetytu. Był to wysoki mężczyzna, ale słabo zbudowany, o gorączkowych oczach i brodzie znamionującej ludzi wyszłych ze szpitala, a tak chudy, że łopatki wystawały z pod grubego i zniszczonego płaszcza.

dzaje i czy droższyna nie przestanie nas dalej prześladować; drudzy, widząc obecną biedę, myślą, jak biednym przyjść w pomoc; inni, patrząc na ciągłą obojętność naszego mieszczaństwa na potrzeby społeczne, myślą o zasileniu kasy straży ogniowej, niektórzy z przemysłnych żydków medytują znów, jakimby sposobem podpalić swe budy wysoko zasekurowane, aby wziąć za nie dużo pieniędzy; nareszcie są i tacy, którzy przez jakąś zazdrość, i urojone pretensje uwieńczone głupotą, komponują paszkwile i rozlepiają po rogach ulic! Cóż tym ostatnim zrobić by należało?—chyba posłać ich z powrotem do bakalarni, która znać zawczasem opuściła, aby w nich wpojono więcej zasad moralności, a szczególnie miłości bliźniego, przytem aby douczano ich pisać ortograficznie, i z jakimkolwiek sensem.

Mieliśmy tu dwa pożary: jeden w szlachtuzie w d. 12 marca, a drugi dnia 14 t. m. w budzie, gdzie klej wyrabiają.—Oba zabudowania są żydowskie; w pierwszym pozostawiono świecę lojową o godzinie 10 w nocy, czy rozmyślnie, nie wiadomo—dosyć, że powstał pożar, który za przybyciem straży ogniowej, w ciągu pół-godziny został ugaszonym. Drugi pożar w klejarni nad rzeką, powstał zapewne z podpalenia, bo buda ta była zamknięta, czynności żadnej w niej nie było i ogień pokazał się o godzinie pierwszej z południa.—Gdy straż ogniowa przybyła, i przystąpiła do zaliwania, wtedy jedna żydówka wyszedłszy z tłumu, odezwała się do strażaków: „po co panowie sobie fatygujecie, niech sobie palą, przecież to asekurowane”.—Słowa te jasno wskazywać się zdają dlaczego ogień powstał.

Wynikiem szlachetnych medytacji w wielkim poście, jest najprzód ofiara zebrana przez tutejszego naszego Bodouina, pana Z., dla biedniejszych braci w nędzy pozostających Z tych 12 osób wstydzących się zbierać otrzymało większe wsparcie, wynoszące po parę rubli zaś osób 88 dostało po kop. 45; summa rozdana wynosiła okrągłe rs. 100. Nadto pan J. S. utrzymujący piekarnię, znany również ze swej dobroczynności, przestał do dyspozycji p. Z. dla osób wstydzących się zbierać 12 placków świętecznych—znać, że miał na myśli dwunastu apostołów, kie-

dy na święta wielkanocne taką symboliczną liczbą placków nas udarował.

Następnie, odnowione grono amatorów, widząc sknerstwo tutejszych właścicieli domów, i brak z ich strony poczucia obywatelskiego w zasilaniu kasy straży ogniowej, postanowili urządzić teatr amatorski; jakoż doprowadzając zamiar swój do skutku, przedstawiono w dniu 30 marca cztery sztuczki a mianowicie: Pierwsze kłamstwo—Pantofel—Przededrzwia—i Dwóch głuchych.—Przedstawienie odbyło się bardzo starannie i z widocznym zadowoleniem zebranej publiczności, skutkiem czego pod koniec przedstawienia p. naczelnik straży ogniowej D. dziękując damom za podjęte ich trudy a mianowicie pani M. i panom P. i S., ofiarował im piękne bukiety z żywych kwiatów; zaś po przedstawieniu tenże pan D. wspólnie z prezesem Rady Nadzorczej panem G. dziękowali wszystkim wogóle amatorom obojga płci za ich moźolną pracę w urzędzeniu tego przedstawienia, na którym publiczność wesoło się zabawiła i zupełnie była zadowolona.

Dochód z tego przedstawienia wynosił  
rs. 179 kop. 95.  
na koszt urzędnika wy-  
dano tylko . . . . . rs. 47 — 78.  
zatem czysty dochód dla kasy straży ogniowej wynosi . . . . . rs. 132 — 17.

Czytając te cyfry niejedyn sobie pomyśli, że summa jaka wpłynęła do rzeczony kasy nie jest weale pokazną. Zgadząmy się na to; z uwagi wszakże, że u nas na *wszystkiem zbywa*, że ten mały zastęp amatorów nietylko musiał wybrać sztuki, nauczyć się swych ról, ale nadto urządzić całe przedstawienie, i nareszcie dla lepszego skutku w osiągnięciu celu, zajmować się rozprzedawaniem biletów (gdyż inaczej właściciele domów nie poczuliby się nawet do obowiązku ich rozkupienia) cieszyć się wypadem, że i taki rezultat osiągnęło, za co serdeczne dzięki należą się amatorom, którzy tak trudnego podjęli się zadania.

Kończąc niniejszą korespondencyję zwracam uwagę właścicieli domów, aby nadal z większą chęcią starali się przychodzić w pomoc straży ogniowej umiając przytem ocenić szlachetne i bezinteresowne dążności amatorów.

Na kimże głównie ciąży obowiązek utrzymywania straży ogniowej, i zasilania jej kasy? jeśli nie na właścicielach domów. Któż bo w razie pożarów najwięcej straci, jeżeli nie oni.—Otóż odrzućcie panowie sknerstwo swe na bok; zrozumieście wasz własny interes, i nie skąpiecie przy każdej sposobności pomocy tej młodej instytucji—bo jeżeli będzie ona pozostawiona bez należytego z waszej strony poparcia, zwiędnie, jak kwiat pozostawiony bez ogrodnika.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg—patrz № 15).

### IX.

#### Zwierzchnicy, nauczyciele i uczniowie szkół piotrkowskich od 1706—1741.

11-tym z kolei rektorem pijarskim był ks. Paweł *Bystrzanowski*, a *S. Andrea*, powołany na godność rektorską 1712 r. Pamiątką działalności jego jest kościół pijarski w Łowiczu; prowincyjałem został w roku 1723. Umarł w Rzymie 1737 r., sprawując urząd asystenta generalnego. „Dla stałego zachowywania reguły, jak świadczył współczesni, pospolicie nazywany był Mojżeszem. Było to czoło prowincyi, ulubieniec możnych. Do czego zachęcał, to sam naprzód wykonywał, przeto wszyscy go szanowali i kochali.”

12-ty) 1715 r. ks. *Stanisław*, a *S. Barbara*. Jego staraniem dokończony został kościół pijarski w Piotrkowie. Następnie, w wielu innych kolegiach będąc rektorem, wszędzie odznaczył się wybornem gospodarstwem. W Wieluniu za jego staraniem stanął kościół, a kolegium budować zaczęto.

13-ty) 1718 r. ks. *Paulin Wiżkiewicz*, a *S. Andrea*. Urodzony w Głogowie w woj. sandomierskim 1666; ukończył nauki i nowicjat w Chełmie. Zasłynął jako dzielny kaznodzieja i gorliwy w zakonie pracownik. Był najprzód rektorem w Piotrkowie, a potem w Warszawie, gdzie i umarł w 1729 r. Zostawił długi szereg mów okolicznościowych; najwięcej jednak z prac jego zasługuje na uwagę dzieło ascetyczne, w języku polskim, pod tytułem „*Rozkosze Nieba i Zie-*

— Musisz być bardzo głodny, rzekł książę, zbliżywszy się do żołnierza.

— Jak widzisz, odparł żołnierz, mając pełne usta chleba.

— Wybacz mi. Gdybym był wiedział, że mój chleb zadowolni cię, byłbym go nie rzucił w błoto.

— Nie złego się nie stało,—odrzekł żołnierz. Nie brzydzę się tak łatwo.

— Mniejsza o to, odpowiedział szlachcic, złem zrobił i wyrzucam to sobie, lecz nie chciałbym, abyś miał o mnie złe wyobrażenie, a że mam trochę starego koniaku, wychylmy razem kilka kropel.

Tymczasem żołnierz spożył resztę chleba. Książę i on połknęli łyk wódki i znajomość zabrana.

-- Jak się nazywasz, spytał żołnierz.—

— Hardimont, odpowiedział książę po prostu, pominawszy swój tytuł i swoje *de*. A ty?

— Jan-Wiktor. Tylko co mnie przyłączyono do kompanii. Wychodzę z ambulansu. Byłem ranny w Chatillou. Oh, w ambulansie było bardzo dobrze,—służący byłby mi dał dobrego buljonu z koniny. Lecz cóż, otrzymałem tylko jedno cięcie, major kazał mnie wypisać; tem gorzej, będę znów umierał z głodu... Nie wiem, czy uwierzysz, towarzystwu, ale tak jak mnie teraz widzisz, cierpiałem głód całe życie.

Było to okropne słowo dla człowieka, rozmiłowanego w rozkoszach, który dopiero co żałował kuchni w Café-Anglais; dlatego też książę de Hardimont spojrział na swego towarzysza z wielkiem zdziwieniem. Żołnierz gorzko się uśmiechnął i ukazał szereg wil-

czych zębów, zębów zgłodniałego człowieka, jak gdyby zrozumiał, że żądano od niego zwierzenia.

— Posłuchaj, panie—rzekł, przestając tykać swego towarzysza, gdyż zapewne odgadł w nim człowieka bogatego i szczęśliwego — przejdźmy się trochę, rozgrzejemy sobie nogi, a podczas tego opowiem ci, czegoś pewnie nigdy w życiu nie słyszał. Nazywam się Jan-Wiktor, poproście Jan-Wiktor, gdyż jestem podrzutkiem; najlepszym mojem wspomnieniem są pierwsze dni dzieciństwa, spędzone w przytulku. W sypialni mieliśmy łóżeczka, a w nich zawsze czystą pościel; bawiliśmy się w ogrodzie, pod cieniami drzew rozłożystych; mieliśmy tam także bardzo dobrą siostrę, była ona młodzieńca, a żółta jak wosk, nmarła biedna na suchoty; ja byłem jej wybrańcem, z nią wolałem się przecie adzać niż bawić się z dziećmi; pociągała mnie ku sobie graszcząc mnie swoją chudą i gorącą ręką. Lecz od dwunastego roku życia, po pierwszej komunii, nędza...

Zarząd oddał mnie na naukę do wyplatacza krzesel na przedmieście Saint-Jacques. Wiesz, że to nie jest rzemiosło; niepodobna utrzymać się z niego, czego dowodem, że najczęściej majster wyszukiwał na terminatorów tylko biedne dzieci, wychodzące z zakładu „młodych niewidomych”. Tam zacząłem cierpieć głód; majster i majstrowa, dwoje starych, którzy potem zostali zamordowani, straszniemi byli skąpcami.

Chleb, z którego mi po kawałku wydzielano, był pod zamknięciem. A trzeba było wi-

dzied panią majstrową wieczorem przy kolacyi gdynam rozlewała zupę, jak wdychała za każdym zyzowatem spojrzeniem w wazę; dwaj inni terminatorzy z zakładu „niewidomych” nie byli tak jak ja nieszczęśliwi; prawda, że zupy dostawali tyle co i ja, ale przynajmniej nie widzieli spojrzenia tej niegodziwej kobiety, w którym przebiegał żal za podanym talerzem. — Potrzeba nieszczęścia miałem wówczas doskonały apetyt... Czy to moja wina? Trzy lata terminowałem, łaknąc ciągle... Trzy lata!!! W miesiąc poznaje się rzemiosło; lecz zarząd nie może wszystkiego wiedzieć i zapewne nie domyśla się nawet, jak dziatwa jest wyzyskiwana. Tyś się dziwił, gdys widział, że podnoszę chleb z błota. Przyzywczaiłem się do tego; podnosiłem dosyć zeschniętych skórek ze śmieci, a kiedy były zbyt suche, moczyłem je przez całą noc w miednicy. Czasami miewałem nadzwyczajny napływ resztek—trzeba wszystko wyznaczyć—były to kawałki obgryzionego, zabłoconego chleba, które chłopcy, wychodzący ze szkoły wyrzucali z koszyczków i rzucali na trotuar. W mojem rzemiosle, jak ci mówiłem, nie mógł się człowiek utrzymać; spełniałem więc inne czynności, a zawsze zajmowałem się gorliwie. Usługiwałem mularzom, byłem chłopcem w sklepie, froterem, i niewiem już czem. Dziś zabrakło roboty, innym razem straciłem miejsce. Krótko mówiąc, nigdy nie jadłem tyle, ilem potrzebował. Oh! często byłem doprowadzony do szaleństwa, gdym przechodził około piekarni. Szczęściem dla siebie, w takich chwilach przypominałem sobie dobrą siostrę z do-

mi," oraz monografia historyczna „Mars Szwedzki" w 4-ch tomach.

14-ty) 1721 r. ks. *Damian Torzyński, a Purificatione B. V. M.* urodził się w archidiecezji gnieźnieńskiej 1673 r. Wyborny profesor teologii, której nauczał młodych pijarów. Mąż wymowny, uczony i zręczny. Posłował w interesach zakonu do Rzymu. Był rektorem w Warszawie, Piotrkowie i Chełmnie, gdzie i umarł w r. 1729. Wydał w mowie ojczyściej poemat „*Na pamiątkę zaślubin Teofili Konarzewskiej z Księciem Januszem Korybutem Wiśniowieckim.*"

15-ty) 1727 r. ks. *Remigi a S. Stephano.* Był także rektorem w Międzyrzeczu i Rzeszowie.

16-ty) 1730 r. ks. *Jan Chryzostom Zawistowski, a S. Venceslao.* Dom szkolny pijarów piotrkowskich po pogorze odbudował.

17-ty) 1733 r. ks. *Bogusław Zabłocki, a S. Antonio.*

18-ty) 1736 r. ks. *Melchior a S. Hyacyntho.* Umarł na tym rektorstwie w Krakowie. Z prywatnego majątku zostawił na budowę kolegium piotrkowskiego 8000 złp.

i 19-ty), a ostatnim rektorem w 2-m okresie szkół piotrkowskich był ks. *Cyprian Malachowski, a S. Francisco Salesio.* Pełnił on w Piotrkowie obowiązki profesora, prefekta, a następnie od r. 1738 rektora. Słynął z krasomówstwa. Na rektorstwie rozpoczął budowę oficyn zwanych *nowem kolegiumem*. Ks. Małachowski, jako brat Jana podkanclerza W. K., używany przez prymasa nawet do różnych spraw politycznych, już samem swoim imieniem wznosił wysoce szkoły piotrkowskie i nadał im zupełną przewagę nad jezuickimi. Nadto, on założył pierwszy *konwikt pijarski*, a w nim naukę arytmetyki, geografii, historii, oraz język francuzki wprowadził. Został prowincyałem 1753 r.

Pomiędzy *nauczycielami* szkoły pijarskiej oprócz kilku wymienionych wyżej (\*) zastąpili na pamięć potomności: *Aleksy Magnuszewski*, urodzony w województwie poznańskim 1658 r. Chlubnie ukończył nauki w Rzeszowie i Warszawie; jako kaznodzieja i profesor wymowy pełnił swe obowiązki w Radomiu, Piotrkowie, Krakowie i War-

(\*) Stosownie do wskazówek dzieła ks. Szymona Bielskiego p. t. „*Vitae scripta.....*"

ee, następnie był rektorem w Wieluniu. Skory do usług publicznych, pełnił obowiązki kapelana obozowego przy boku księcia Lubomirskiego. Z licznych mów jego obrzędowych zasługuje na uwagę *wiersz* w mowie ojczyściej, w którym opiewa weselną uroczystość Seibora Chelmskiego i Maryjanny Bieganowskiej. Umarł w Łukowie w 1725 r.

*Floryjan Kreyda* urodzony w Warszawie 1680 r. tam ukończył nauki, a wstąpiwszy do zakonu pełnił obowiązki nauczycielskie, pisząc i wydając wiele w języku łacińskim. W imieniu piotrkowskiego kolegium witał *bohaterskim wierszem* Stanisława hr. Krasńskiego podczas jego ingresu w Warszawie. Kiedy serce księcia Hieronima Lubomirskiego składano w Rzeszowskim kościele, młody Kreyda miał stosowną *mowę* w języku ojczyścym. Mąż to był uczony i wielkich nadziei. Umarł w młodym wieku, bo lat 28 mając, w czasie grasującej podczas wojen szwedzkich morowej zarazy.

*Aureli Chryszkiewicz*, urodzony na Wołyniu 1700 r. Odznaczył się, jako gorliwy nauczyciel najprzód w Wieluniu, potem w Warszawie, Podolińcu, Rzeszowie i Piotrkowie. Umarł w Trokach, jako nadworny teolog Tyszkiewicza, biskupa Żmudzkiego 1758 r. Pisał wiele *obrzędowych mów* i *panegyryków* na wszystkie ważniejsze w kraju wypadki.

Brak dokładnych wiadomości o szkole jezuitów piotrkowskich najlepiej tłómaczy następująca uwaga, wyjęta z przedmowy do dzieła ks. Browna (\*). „Po zniesieniu towarzystwa Jezusowego, gdy *wszystkie domów naszych archiwa i wszystkie biblijoteki zaginęły*, tak iż ledwie ślad ich gdziekolwiek pozostał w większych prywatnych albo publicznych księgozbiorach, gdy i domu profesorów w Rzymie biblijoteka po przywróceniu zakonu w r. 1814 oddaną nam nie została—zmuszony byłem wiele set tomów i katalogów drukiem ogłoszonych albo w rękopismach jeszcze będących, i pisarzy, albo dokładnie albo nawiasem tylko zmianę o dziełach naszych czyniących, przezie-

(\*) Biblijoteka pisarzy asystencyi polskiej Towarzystwa Jezusowego przez *K. Józefa Browna*, z łacińskiego na polski przełożył *K. Wład. Klejnowski S. J.*

rać..." Dzieło ks. Browna, owoc przeszło 30-letniej mozolnej jego pracy, zawiera w sobie wiadomości dotyczące losów i prac kilkunastu członków zgromadzenia jezusowego, trudniących się nauczycielstwem w szkołach jezuitów piotrkowskich. Niżej podajemy te wiadomości w chronologicznym porządku.

Ks. *Michał Mazowiecki*, Mazur, w młodziutkim wieku do zakonu wstąpił 1616 r. i profesję 4-ch ślubów uczynił.

Do pobożności zakonnej dodał niepospolitą naukę. Najbardziej słynął wymową; w prawie kanonicznem tak był biegłym, że go się jak wyroczni pralaci i biskupi w najtrudniejszych wypadkach radzili. Uczył retoryki, filozofii i teologii moralnej, rządził rezydencyją w Piotrkowie, kolegium w Rzeszowie, domami profesorów w Warszawie i Wilnie, potem całą prowincyją. Był instruktorem księży trzeciej probacyi. Znajdował się, z wyborów, na kongregacyi prokuratorów w Rzymie. Zmarł 1684 r. Z prac jego w języku polskim do druku podanych pozostały: „*Kazanie na pogrzebie Aleksandra biskupa wileńskiego,*" Wilno 1644. „*Echo zawołanych czasu swego kaznodziejów Sac. J.*" Wilno 1701. Oprócz tego ks. Michał wydał „*Ody i elegie*" pod przybranem nazwiskiem „N. K."

Ks. *Wojciech Bartochowski*, Wielkopolein, urodz. 1640 r. do nowicyjatu przyjęty 1660 r., uczył się w Rzymie teologii, którą w ojczyźnie swojej długo wykładał. Nadto, rządził rezydencyją piotrkowską i kolegium bydgoskiem. Umarł w Krakowie 1708 r. Zostawił w druku: „*Sidus Infularum seu Ferrill. et Rev. D. D. Ignatii Gniński, Divina vocatione Abbatis connoviensis...*" Poznań 1686 i „*Panegyres Regi olim Joanni III dicatae. Accedit carmen Eidem Joanni III inscriptum.*" Poznań 1737.

Ks. *Stanisław Bieliński*, urodzony w województwie rawskim, mąż wielkiego dowcipu i licznych wiadomości, wykładał humaniora, filozofję i był kaznodzieją w Sandomierzu, Jarosławiu, Poznaniu, Krakowie, we Lwowie i Piotrkowie. Uczynił profesję 4-ch ślubów. Życie zakończył w Kaliszu 1718 r. w 64 r. życia, a 46-m powołania zakonnego. O nim P. Plater w swym „*Dykeyjonarzu bijograficznym powszechnym*"

mu przytułku, która mi tak często zalecała uczciwość, i wtedy zdawało mi się, że czuję gorące jej drobnej rączki. Wreszcie w dziewiętnastym roku życia zaciągnęłam się do wojska... Wiesz o tem tak dobrze, jak i ja, że żołnierz ma dosyć wszystkiego co mu się należy... Teraz—to jakby na śmiech—obleżenie i głód... Widzisz więc, że nie skłamał w chwili, kiedy ci mówił że byłem zawsze głodny.

Młody książę miał bardzo dobre serce i dlatego też słuchając tej okropnej skargi, wypowiedzianej przez człowieka takiego jak i on, przez żołnierza, czuł się głęboko wzruszonym. Szczęśliwie się nawet złożyło dla tego flegmatycznego eleganta, że wiatr osuszył duże łzy, załamujące jego oczy.

— Janie-Wiktorze, rzekł, jeżeli obaj zostaniemy przy życiu po tej okropnej wojnie, zobaczymy się zapewne, i mam nadzieję, że ci będę użytecznym. Lecz tymczasem, ponieważ na forpocztach piekarzem jest tylko kapral, a moja porcja chleba jest dwa razy większa od mego apetytu, a zatem, prawda, zgodzisz się, żebyśmy się podzieliли, fak dobrzy koledzy. Gorąco uściśnęli sobie dłonie ci dwaj ludzie; potem, ponieważ noc zapadła, a byli znużeni bezsennością, weszli do karczmy, gdzie już dwunastu żołnierzy leżało na słomie i położywszy się obok siebie, zasnęli snem głębokim. Około północy Jan-Wiktor sam się obudził, będąc zapewne głodnym. Wiatr rozpedził chmury a światło księżyca, przenikając do karczmy przez dziurę od dachu, oświeciło jasną i

prześliczną głowę księcia, który spał, jak Endymion. Wzruszony tylko co doznana dobrocią swego towarzysza, Jan-Wiktor przyglądał mu się ze szczerem uwielbieniem, gdy sierżant oddziału otworzył drzwi i wywołał kilku ludzi, którzy mieli zmienić posterunki bardziej wysunięte. W ich liczbie był także i książę, lecz ten nie obudził się, choć wywołano jego nazwisko.

— Hardimont, wstawaj! zawołał podoficer.  
— Jeżeli pan sierżant pozwoli, rzekł Jan-Wiktor wstając, zastąpię go na sztyldwach; spi on tak smacznie, to mój przyjaciel.

— Jak chcesz.  
I gdy odeszło pięciu ludzi, chrapanie na nowo się rozpoczęło.

W pół godziny potem, wśród głębokiej nocy rozległy się wystrzały, z szybkością następujące jedne po drugich. W oka mgnieniu wszyscy byli na nogach. Żołnierze wyszli z karczmy, zwolna postępowali, zwracając uwagę na daleką drogę, oświetloną księżycem i byli przygotowani do ataku.

— Która tam godzina, spytał książę; wszakże to ja powinienem stać na warcie przez dzisiejszą noc.

Ktoś odpowiedział: Jan-Wiktor cię zastępuje.

— W tejsz chwili spostrzegli żołnierza, biegnącego z całych sił.

— Co tam, pytano go się, gdy ten stanął zdyszany.

— Prusacy atakują, cofnijmy się na ruderę.

— A nasi towarzysze?  
— Idą... Tylko ten biedny Jan-Wiktor...

— Co! zawołał książę.  
— Padł trupem, rażony kulą w głowę... nawet nie jęknął!

Zeszłej zimy, około godziny drugiej w nocy, książę de Hardimont, ze swoim sąsiadem hrabią de Saulues, wychodził z klubu gdzie przegrał kilkadziesiąt ludorów i przecierpiał lekką migrenę.

— Jeżeli nie masz nic przeciw temu, Andrzejku, wrócimy pieszo, rzekł do swego towarzysza... Czuję potrzebę użycia przechadzki.

— Zależy to od twojej woli, mój drogi, chociaż bruk jest bardzo zły.

Odesłali więc powozy, podnieśli do góry kołnierze od futer i udali się w stronę kościoła Ś-tej Magdaleny.

Wtem książę końcem buta uderzył o jakiś przedmiot, który potoczył się przed nim; był to duży kawał chleba całkiem zamazany błotem. Z wielkiem zdziwieniem hrabię de Saulues, książę de Hardimont podniósł chleb, starannie go oczyścił swoją bastywą husteczką i położył, na jednej z ławek na skwerze, w miejscu najbardziej widocznym.

— Co ty robisz, zawołał hrabia, wybuchając śmiechem, czyż oszalał?

— To przez pamięć na jednego biedaka, który zginał za mnie podczas obleżenia Paryża—odrzekł książę de Hardimont, drżącym głosem... Nie śmieję się, mój drogi; zrobiłbyś mi tem wielką przykrość.

(Warszawa 1851) mówi: „W czasie dla nauk z powodu zepsutego pisania sposobu najniezwyklejszym w Polsce sławnym, a w dziełach swych jawne tego zepsucia zostawił ślady”. Dzieła jego następujące: 1) „*Eruditi fori aetio oratorie inducta*”. Lublin 1686. 2) *Trybunał pański świętej sprawiedliwości i fortun ojczyźtych wielmożny bez interesu piastun w Wilnie przy inauguracji Trybunału głównego W. X. Lilewskiego reprezentowany*. Warszawa 1694. 3) „*Matka publicznych żalów i łez nigdy nie otartych... kazanie pogrzebowe nad zwłokami Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej*”. Warsz. 1695. 4) „*Sprawiedliwość nieśmiertelnej sławy korupcyi i zarazie niepodległa przy inauguracji głównego Trybunału koronnego podczas zarżonego powietrzem Piotrkowa w kościele wiktowskiem wypowiedziana*”. Częstochowa 1710. 5) „*Niedziele kaznodziejskie*”. Częstochowa 1710. 6) „*Święta kaznodziejskie*”. Kalisz 1717 roku.

Ks. *Mikołaj Głuski*, profea. 4-eh słubów, urodzony w lubelskiem, umarł w Sandomierzu 1726 r. licząc lat 45. Uczył filozofii w Piotrkowie i teologii w Poznaniu. Wydał: „*Splendor księżycy w nowiu J. O. Antenatów w pełni prześwieconych cnót w ostatniej życia kwadrze Najjaśniejszej J. W. Pani Urszuli z hrabiów Tarnowskich Wierzbowskiej starościnny łęczyckiej et fundatorki collegijum piotrkowskiego S. I. upatrzony i pokazany między śmiertelnymi cieniami na solennym akcie pogrzebowym, w Łucku*”. Sandomierz 1717 roku. (d. c. n.)

## Z PRZESZŁOŚCI.

We wsi Koniuszy, położonej w gubernii kieleckiej, powiecie miechowskim, znajduje się dotąd w ogrodzie na plebanii marmurowy stolik, dość już stary, gdyż jak podanie miejscowe mówi, w czasie bytności Kościuszki w roku 1794, jeden z generałów odpoczywał przy nim i posilał się z towarzyszymi broni. Opowiadano mi, że stolik ten przed dwudziestu paru laty był odnowiony z polecenia proboszcza w Koniuszy. Obecnie jest gładki i nie posiada żadnych wierszy wyciętych na blacie, które przytacza w swym pamiętniku Wojciech Mączyński, pułkownik milicyi Rzeczypospolitej krakowskiej. Brak jednak owych wierszy nie jest dowodem, że to nie ten sam stolik, o którym wspomina Mączyński, gdyż zapewne przy odnawianiu napis został zatarty.

Przytaczam tu z pamiętnika W. Mączyńskiego o pobytcie Kościuszki w Koniuszy następujące, zajmujące opowiadanie (str. 482 i następane).

„W dniu 1 Kwietnia 1794 r. Kościuszko wyszedł z Krakowa z wojskiem do trzech tysięcy wynoszącym i stanął obozem pod Luborzącą, a potem pod Koniuszą. Tu z kapitanem Usielskim, który tak mnie polubił, iż nie dał mi prawie od siebie odstąpić, usiedliśmy przed stodolą zajęta przez nas na kwaterę. Zachodzące słońce oświeciło nam góry otaczające Kraków, a ich widok uniósł myśli nasze ku drogim sercu osobom w Krakowie pozostałym. On myślał o swojej małżonce i o dziecięciu, a moje myśli uniosły mnie tam, gdzie żył ojciec i matka, których kochając czezę.

I takeśmy się zadumali, że nie spostrzegłszy zbliżającego się do nas generała Wodzieckiego, i dopiero gdy silnym głosem zawołał: Usielski!—powstałiśmy, aby go przywitać.

— Cóż za medytacje odprawiacie.

— Żegnamy się z Krakowem, odpowiedział kapitan Usielski.

— Ależ to nie po polsku tak się żegnać. Chodźcie ze mną na plebanję. Z niej podobno i Kraków widać, to się z nim pożegnamy jak należy. Gdy usiedliśmy przed plebanją pod dębem (?) za marmurowym stołem, generał zawołał.

(?) Obecnie niema już tego dębu.

— Zubrzycki! dajno nam puzderko; a spostrzegłszy jakieś wiersze wyrznięte na stole, rzekł do mnie:

— Przeczytaj, co tam napisano.

I przeczytałem następane słowa:

„W proch się wszystko rozsypane z prochu powstało,  
Kwiatem jest świecka sława, trawą ludzkie ciało;  
W niebie jest żywot wieczny, tam rozkosz, tam sława.  
Tam się słońcem świat stanie, cedrem zgnita trawa.

— Przywiódł nas tu pan generał, odezwał się Usielski, abyśmy się pożegnali z Krakowem; ten napis przypomniał, że może się z nim pożegnamy na wieki.

— Tobysmy zyskali na temu — śmiejąc się mówił generał zostawszy z trawy cedrami. Ale zapomniał sobie ten poeta napisać, w co się przemieni ten kwiatek, o którym wspomniał, a który przecie za naszą śmierć zyskamy na świecie.

— Nie chciał powtarzać, odezwał się Usielski, co już inny poeta napisał:

„Przemienia się trucizna w najszlachetniejsze nektary

„Temu, kto dla ojczyzny...

— To i ja popiszę się wam z moją erudycją i powtórzę co Cycero napisał: *Pro patria et in patria mori praecclare est*.

Usłyszawszy mówiącego to generała, przybyły z puzderkiem Zubrzycki, który go wypiastował służąc jeszcze u rodziców, a teraz był rządcą jeneralskiego domu, a w części i generała, śmiejąc się, powiedział.

— Myśmy to z jegomością księdzem Sinkiewiczem napędzili tę łacinę do głowy memu kochanemu panu generałowi.

— Przez wdzięczność Proszę napij się z nami. Ale cóż nam dasz Zubrzycki?

— „Siedemsetki” mój jenerale.

— Dobrze, daj; pożegnamy nasz stary Kraków starym węgrynem.

Zubrzycki wyjął z puzderka cztery szklanceczki i flaszkę wina węgierskiego a zapytał mnie, czy na przyklepionej karteczce jest wypisany rok 1700, bo tam nie mógł dojrzeć, ponapełniał szklanceczki. Gdyśmy je wzięli w ręce, generał wznosił swoją w górę, a powiedziawszy: żegnamy cię Krakowie! obys się znów stał sławy i bogactw przybytkiem! trąca o wzniesioną także w górę szklanceczkę Usielskiego, lecz te im z rąk wypadają, rozstrzaskane na drobne kawalki.

Przypadek ten przykre na nas zrobił wrażenie, a okropne na Zubrzyckim. Poceziwy ten staruszek chciał coś powiedzieć, lecz konwulsyjnie drgające usta nie zostawały pod jego władzą.

Ciszę, jaka nastąpiła po tym przypadku pierwszy przerwał generał Wodziecki, mówiąc:

— Nie żałujcie mnie, bo u mnie co w ustach to i w sercu, a przed chwilą powiedziałem wam: *pro patria et in patria mori praecclare est*.

— Zkądże taka myśl panie jenerale—odezwałem się—przecież to szczęśliwa wróżba, gdy się na godach co stłucze; a myśmy gdy odprawiali.

— A czyliż ja taką śmierć za nieszczęśliwą mam, powiedział generał. Lecz o tem potem, a teraz, Zubrzycki, daj wina!

Wyręczając Zubrzyckiego, który w osłupieniu zdawał się tego nie słyszeć, gdy m nalal szklanki, generał znów wznosił swoją w górę, i głosem, który mi zabrzmiał jak głos pogrzebowej pieśni, zawołał:

— Żegnam cię Krakowie na zawsze!

Powtórzyl to za nim kapitan Usielski, a gdy wypił wino, dodał.

— Jeżeli ta wróżba ma się spełnić, daj nam Boże śmierć bez cierpień!

— Zkądże mówisz kapitanie *nam*, kiedy to jest przepowiednią mojej śmierci.

— I mojej jenerale, tak mi przecucie mówi!

— Na miłość boską panowie—zdołał nakoniec przemówić Zubrzycki — a też to grzech wierzyć w takie rzeczy. Wieleż ja to szklanek natłukłem, a żyję.

— Zubrzycki—mówił generał, wsparłszy rękę na jego ramieniu—już starsy, tracisz pamięć, przypomnij sobie kto mi to rozpowiadał o tej weneckiej szklancicy po Granowskim, co się rozleciała w rękach tej pię-

knej starościnny Wodzieckiej, i o tym puharze, co go w dzień śmierci dziada mego Wawrzyńca, wpadły oknem puhać stracił i stłukł w kredensie?

— Szczególny trafunek i nie więcej mój kochany panie jenerale.

— Nie powtórzysz tych słów, wierny mój sługo, gdy się dowiesz, że twój „kochany jenerał” poległ!

— Nie powtórzę!—zawołał biedny starzec, padając na ziemię.

O! musiała być mocną wiara jego, że to zdarzenie zapowiada nieodwołalny zgon jego i musiała być wielką miłość ku niemu, kiedy aż śmierć mu zadała.

Pomimo bowiem wszelkich starań przywołanego doktora regimentowego Auera, w kwadrans skonał ten wierny sługa na rękach swojego pana.

Na drugi dzień, po odbytem nabożeństwie przez księdza Bachowskiego kapelana Kościuszki, a wobec tego naczelnika, zwłoki Zubrzyckiego na barkach oficerów z regimentu Wodzieckiego zaniesione, złożonemi zostały na cmentarzu kościoła w Koniuszy w grobie, skropionym łzami prawie wszystkich przytomnych, gdyż nikt od wylania ich wstrzymać się nie mógł, widząc łzy w oczach generała Wodzieckiego, któremi pożegnał swojego piastuna, sługę i przyjaciela.

Po tym smutnym obrzędzie, ruszyło wojsko ku Skalbmierzowi, a następnie udało się pod Raclawice, gdzie w dniu 4 Kwietnia zaszła bitwa. W dniu zaś 6 Czerwca miała miejsce nieszczęśliwa bitwa pod Szczekocinami.

O tej bitwie mało wspomina w swym pamiętniku Mączyński. Przytaczam tu ustęp z tegoż pamiętnika, mający związek z opowiadaniem powyżej przytoczonym. „Wśród krwawej walki posłuchajcie co się dzieje i sądzcie jak chcecie, pomnąc na ono zdarzenie na górze Koniuszy, wyżej opowiedziane przezemnie. Kościuszko z tak przemagającą siłą, powstała z połączenia 18,000 Rosyjan i 24,000 Prusaków, unikając stoczenia walki rozkazał cofać się wojsku. Nasz regiment należał do tych, które odebrały rozkaz zaslaniania nieprzyjacielowi tego odwrotu i ustawiony został opodal drogi wiodącej do lasku, przez który cofały się nasze wojska. Wtem, przypada do nas w największym galopie książę Eustachy Sanguszko i rozkazuje, aby pierwsza i druga kompanija naszego regimentu wzmocniła kolumnę, przy samej drodze stojącą. Kiedyśmy na wskazanem stanowisku stanęli, przybiega do mnie kapitan Usielski i podobnie jak przed bataliją Raclawicką, oddaje mi swój zegarek i woreczek z pieniędzmi mówiąc:

— I o bryczce pamiętaj, która naprzód poszła; oddaj to wszystko żonie wraz z tem ostatniem uściśnieniem.

— A uściśkawszy mnie serdecznie, odbiegł odemnie.

Ledwo stanął na swoim miejscu, nadjechał po przed kolumnę generał Wodziecki a zatrzymawszy się przed naszymi kompanijami zawołał:

— Dzieci! krok w tył bez rozkazu, a wyrzeknę się was! Pamiętajcie...

Lecz nie dopowiedział co miał mówić; bo w tej chwili pada ugodzony armatnią kulą, która zarazem kładzie obok niego trupem i kapitana Usielskiego.” (Gaz. Kiel.).

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 21 czer. (3 lipca), w miejscowym sądzie zjazd. na sprzedaż nieruchomości należących do Wład. Korzeniowskiego, za linią drogi żel. pod № 519-a/132 od sumy 8500 rs.

— 17 (29) kwietnia na rynku m. Petrokowa, na sprzedaż ruchomości: mebli, sukien, bielizny, naczyń kuchennych i t. p., ocenionych na sumę 842 rs. 10 k.

— 25 kwiet. (7 maja) na Komorze Niedzara, na sprzedaż skonfiskowanego spirytusu, za sumę 560 rs. 82 kop.

## O G Ł O S Z E N I A.



Istniejący od roku 1790

## HANDEL WIN

Herbaty, Towarów kolonialnych i Delikatesów

Stefana Dobrycza & C<sup>om.</sup>

**Dostawców Dworu Jego Cesarsko Królewskiej Mości**  
 Senatorska 1,—Krakowskie-Przedmieście 93, w WARSZAWIE  
 po usunięciu niedoleżnej i szkodliwej administracyi  
 zaopatrzone na nowo w zapasy wszelkich najlepszych TOWARÓW,  
 poleca takowe po cenach możliwie niskich.

(R. i Fr. № 3519)

(3—3)

PUDER  
JAWA

jest to mączka ryżowa specjalnie przygotowana bez Bismutu przez co jest zupełnie nieszkodliwą a na skórę działa szczęśliwie; niedostrzeżona przystaje do ciała, nadaje cerze świeżość naturalną.

Cena bez puszek 60 kop. z puszką rs. 1. Wyrabiany wyłącznie w Warszawskim Laboratorium Chemicznym. Główny skład w Warszawie Sto-Jerska 12. Dostać można w Petrokowie u Zaleskiego i Różyckiego, w Łodzi u Einbilda, w Tomaszowie u Pacanowskiego, w Częstochowie u Truszkowskiej, Neufelda, Prokopowicza i Silberstajna.

(5—4)

## DOLOMITYN

zapobiega i leczy odparzanie się inwentarza,

co szczególnie w czasie robót polnych jest rzeczą bardzo ważną w gospodarstwie.

Dostać można we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Fabryka i Skład główny u wynalazcy, apteka

## W. Karpińskiego

ulica Elektoralna № 35, w Warszawie.

Cena puszeki funtowej w Warszawie rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 50.

Sposób użycia znajduje się na każdej puszcze.

(R. i Fr. 3465)

(5—3)

Nowo Otworzony

Magazyn Ubiorów Męzkich  
Karola Miniewskiego

w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr. 27a obok Kościoła b. Reformalów pierwsze piętro od frontu.

Urządzony na sposób zagraniczny gdzie w przeciągu 24-ch godzin na żądanie największy obrotunek wykonuje z elegancją, z towarami tak krajowych jak zagranicznych, których posiada wielki wybór.

Ceny bardzo przystępne.

Dla osób mieszkających na Prowiniey, a pragnących ubierać się w moim Magazynie, na pierwsze żądanie listowne, przesyłam próby wraz ze sposobem brania miary samemu sobie i cenami, ręczę za akuratne, dokładne i w oznaczonym terminie dopasowane wykończenie.



(R. i Fr. 2182)



(12—4)

Jest do sprzedania przy stacyi Towarowej w Petrokowie **dom drewniany**, nowo zbudowany z 3-ema morgami ziemi; za przystępną cenę.

Wiadomość u STANISŁAWA KARLINSKIEGO w Petrokowie hotel Wileński. (6—6)

## PŁUGI

najtańsze stosunkowo:

Pług mały rs. 4; samochody mojego systemu rs. 20; podług oryginalnych Sacka do rs. 30. Cenniki wysyłam franco na żądanie. Adres: przez Noworadomsk (13—12)

Józef Sucheni w Gidlach.

Jest do odstąpienia:

kredens, stół rozsuwany, łóżeczko dziecięce, wszystko z drzewa jesionowego, i stolik do samowaru.

Wiadomość u szwajcara gimnazjum męskiego. (2—1)

## JUDLIN'OWSKA

## Farbiarnia parowa i Pralnia chemiczna

w Warszawie

wszelkiej garderoby damskiej i męskiej, materiałów meblowych, dywanów, firanek i t. p. Poszukuje handlu białawego lub galanteryjnego, któryby zechciał założyć **FILJĘ W PETROKOWIE**.

Reflektanci raczą zgłosić się listownie pod adresem:

Judlin w Warszawie, Niecała Nr. 9,

lub osobiście do fabryki w Grochowie pod Warszawą.

(R. i Fr. № 3449)

(3—3)

## Letnie mieszkania

w pięknej miejscowości, z meblami i wszelkimi dogodnościami, do wynajęcia w blizkości Petrokowa. Wiadomość u W-go Falińskiego, w domu pani Sobieszkańskiej. (7—2)

## Dom murowany Nr. 46

## HOTEL KRAKOWSKI

ze sklepami i mieszkaniami naprzeciw kościoła Bernardyńskiego w **Petrokowie, jest do sprzedania**. Wiadomość o warunkach u właściciela w miejscu. (4—4)

## SKŁAD WĘGLI

## Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(rozszła się w koszach 1/2 korewowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczetowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Kostkowy o 2 k. taniej na koreu (w składzie tylko w porze zimowej). Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając. (13—2)

## Konie, Karety, Powóz, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty-Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spaceru — wynajmują się na godzinę. (13—2)

Do sprzedania!

## MAJATEK ZIEMSKI

odległy od Nowo-Radomska o wiorst 28. Ogólna przestrzeń **wiók 10**, w czem ornej ziemi przeważnie pszennej mórg 160, łąk 27, reszta w lesie i zagajach. Młyn wodny, staw zarybiony, dom wygodny, ogród ze szpalerem. Wiadomość Tymowski, przez Przedbórz w Mrowinie. (R. i Fr. 3627) (2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 37 powieści z francuzkiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.

— To zależy od wielu rzeczy.  
 — Nagle wice-hrabia odwrócił się szybko.  
 — Co panu jest? — zapytał Lambardier.  
 — Nie słyszałeś pan?  
 — Nie.  
 — Pukała do drzwi.  
 — Tylko ty! —  
 — Nie otwierał pan.  
 — Przecież muszę się dowiedzieć czego chcą odemnie.  
 — Panie Lambardier, — odezwał się ktoś za drzwiami.  
 — Widzisz pan, że nie o pana chodzi, — rzekł Lambardier zwracając się do wice-hrabiego.  
 — Ten, zrazu przerażony, uspokoił się.  
 — List do pana, — powiedział ten sam głos za drzwiami.  
 — List! — zawołał Lambardier, oh! zobaczmyż go...  
 — Poszedł ku drzwiom, i wrócił natychmiast z listem, który natychmiast odprzeżył.  
 — Oto co przeczytał:  
 — „Dzisiaj o północy, na ulicy de la Grande Tuaranderie, wiadome papiery za pięćdziesiąt tysięcy franków przyobiecanych.  
 — Do licha! — szepnął Lambardier, którego twarz zająśniała radością, i spojrzął na wice-hrabiego.  
 — Potem wziął kapelusze, i skierował się ku drzwiom.  
 — Wyobrodził pan — rzekł wice-hrabia, — które mu krok ten wydał się podejrzanym.  
 — Muszę!  
 — Opuśczaś mnie.  
 — Ale sądzę, że w dobru towarzystwie — odpowiadzi Lambardier, z uśmiechem, wskazując Reginę.  
 — Do widzenia wice z panem — dodał żywo, — mam nadzieję, że się wkrótce zobaczymy...

— 289 —

— Rozsądnym — powtórzył człowiek — Cóż potrzeba zrobić?  
 — Odpowiadać na moje pytania.  
 — Tylko że kurs był długi — rzekł człowiek przewidując dobry interes.  
 — Masz dwadzieścia franków! — odpowiedział wice-hrabia.  
 — Oh! oh! zawołał posłaniec, pan płacisz lepiej niż tamci...  
 — O kimże to mówisz?  
 — O tych, którzy mnie tu przysłali.  
 — Więc było ich więcej?  
 — Trzech.  
 — A ten, kto ci list oddał, czy był ci znajomym.  
 Człowiek uśmiechnął się filuternie.  
 — Być może — rzekł.  
 — Mów, kto to taki?  
 — Ale bo widzisz pan, to nie łatwo. Gdyby on dowiedział się o tem kiedykolwiek, wynikłaby z tego brzydka historyja dla mnie.  
 — Więc to jest ktoś potężny?  
 — Nie koniecznie potężny, ale ma rękę długą i twardą.  
 — Jego nazwisko?  
 — Dołóż pan jeszcze kilka franków, dobry panie.  
 — Masz! — rzekł wice-hrabia, kładąc mu w rękę drugą sztukę złota, — mów, mów! i powiedz mi, gdzie ci oddano ten list?  
 — U matki Bancal, mój obywatelu.  
 Wice-hrabia zadrzał.  
 — Któż to jest, matka Bancal? — zapytał hamując się.  
 — Oh!, panowie jej nie znacie! Jest to dom znany przez szpiegów i przez policyję.  
 — Gdzież on się znajduje?  
 — Nie wiesz pan, w zagłębieniu ulicy de la Licorne.  
 — Nie wiem, ale mniejsza oto. No, a dalej?

— 292 —

Wice-hrabia był skłopotany, pomimo widocznych usiłowań ukrycia swego wzruszenia.  
 — A gdyby nawet to, co pan przypuszczaś, miało pewne pozory prawdopodobieństwa...  
 — Zbytek dobrej, panie wice-hrabio.  
 — Cóż to mnie obchodzi!  
 — Ale mnie obchodzi bardzo.  
 Wice-hrabia roześmiał się.  
 — Czy oskarżyłbyś mnie pan, panie Lambardier? — Być może.  
 — Dajmy temu pokój, pan masz więcej do ukrywania niż ja.  
 — Nie... oh! nie. Ale nie o to chodzi. Prawda ze walka między nami, niebezpieczną jest dla obydwóch... i dlatego to przychodzę powiedzieć ci: może my się porozumieć, i żyć potem spokojnie i bezpiecznie...  
 — To trochę trudno będzie, — odrzekł wice-hrabia uspokojony obrotom rozmowy.  
 — Dlaczego? — jeśli pan masz dobrą wolę...  
 — Mam ją.  
 — A więc? Otóż... przypuszczam, że podrozkoż pan przedsięwzięć, nie jest ci dogodna?  
 — W istocie...  
 — Wice-hrabia spojrzął na Lambardiera z niedowierzaniem.  
 — Pan mi to radzisz? — rzekł po chwili wahania.  
 — Czyż nie zaważasz pokoju?  
 — A może ja wierzyć panu?...  
 — Wspólny nasz interes jest tu najlepszą gwarancją.  
 — Nie odważam, — rzekł wice-hrabia, — ale mu nie nadtem pomyśleć.  
 — Mnie się zdaje, że przeznaczeniem naszym jest wspólnie porozumienie się.  
 — Przyszła, że nigdy myśli tej nie miałem.  
 — Czy nie przyznajesz jej pan jednak słuszności?

— 288 —

— Cóż takiego?  
 — Czyż nie pisałem do twego ojca?  
 — Prawda, pisałeś pan.  
 — Czyż się z nim nie widziałem?  
 — I to prawda.  
 — Czyż mu nie obiecałem, że to dziecko...  
 Zatrzymał się.  
 — Dobrze pan robisz, że wstrzymujesz się od dalszego kłamstwa.  
 — Paulin!..  
 — Ojciec mój, prosty i uczciwy, mógł uwierzyć pańskiemu słowu, pańskim przysięgom, ale ja nigdy w nie nie wierzyłam, mój panie!  
 — A cóż cię upoważnia do tego?  
 — Pańskie postępowanie.  
 — Moje dotychczasowe postępowanie nie jest naganne.  
 — A jednak odjeżdżasz — zawołała nieszczęśliwa owładnięta najwyższą rozpaczą.  
 W chwili właśnie, gdy Paulina płakała i szlochała a wice-hrabia miał już wybuchnąć, nagle usłyszano zgrzyt klucza, i drzwi się otworzyły.  
 — Boże mój! — zawołała Regina — Lambardier!  
 — On! — szepnął wice-hrabia, a trupia bledność twarz mu okryła.  
 Lambardier wszedł, a niezdziwiony wcale obecnością Pauliny i wice-hrabiego, podszedł prosto do młodej kobiety, i ujął jej rękę z łagodną przemocą.  
 — Moje dziecko, — rzekł — miejsce twoje nie tutaj; to też nie chcę byś tu dłużej pozostawała, — a odprowadzając ją do drzwi otwartych dodał:  
 — Ponieważ nie wypada, byś ztąd sama wyszła, przyprowadziłem więc kogoś, kto cię odprowadzi do ojca.

— 285 —

przyszedł bez mego pozwolenia... i gdzie wreszcie mam prawo zapytać, co tu robisz.

— Ale o cóż panu chodzi?

— O chwilę rozmowy.— Racz pan usiąść — porozmawiamy.

— Regina wstata by odejść.

— Pozostań, — rzekł Lambardier, — nie będziesz zbyteczną.

— Ale, jeżeli macie rozmawiać...

— Zostan, mówię ci.

— Regina siadła nie mówiąc.

— Panie wice-hrabio, — zaczął wtedy Lambardier, po krótkim milczeniu, — pozwól powiedzieć sobie naprzód zaś głupec.

Wice-hrabia uśmiechnął się.

— Mów pan dalej, — dodał — zacytasz pan tak dobrze, że konie będzie pewnie jeszcze lepszy.

— Dowiedziałem się, — mówił dalej Lambardier, — że pan dziś jeszcze wyjeżdżasz.

— Ja...

— Nie próbuj pan tańc — ze mną to zbyt ciężkie. Masz wyjechać dziś wieczór... w noc. Pówoł gotów, konie pocztowe zamówione, a przypuszczam nawet, że pan zamierza podróżować z panią.

— I wskazał na Reginę.

— Ależ jesteś pan w błędzie, — zawołał wice-hrabia.

Lambardier wzruszył ramionami.

— Jeśli nie razem, — dodał, — to Regina podążyaby za panem jutro lub parę dni później; mniejsza o to, dość, że miałeś pan zamiar wyjechać, niech za granie, i powtarzam ci, że jesteś głupecem, gdyż właśnie ta nieczeka utwierdza moje względom siebie podjętym i bez tego zresztą usprawiedliwione.

— Nie rozumiem, co pan mówisz.

— Dajże pan pokój... bronisz się jak niedolegęca...

— 287 —

— Kogos! — przerwała Paulina — patrząc mu pytająco w oczy.

— Anatola, — rzekł Lambardier cicho.

— Dziękuję, — odparła ściskając jego rękę, — Bóg ci wynagrodzi wszystko, co dla mnie robisz.

Gdy tylko za Pauliną drzwi się zamknęły, Lambardier westchnął głęboko i powrócił do wice-hrabiego.

— A teraz, — rzekł do tego ostatniego, który stał osłupiały, nie wiedząc co począć — a teraz panie wice-hrabio, kolej na nas; mam ci wiele do powiedzenia, bo wreszcie musimy wszystko wyjaśnić.

## IX.

### Tajemnica odkryta.

Wymowna choć milcząca scena miała miejsce między Lambardier'em i wice-hrabią.

Ten ostatni chciał wyjść koniecznie; Lambardier pokazał, że w potrzebie siły nawet użyje, byle go zatrzymać.

— Mój panie — wołał wice-hrabia Andréa — odpowiesz mi za to.

— Nigdy!

— Będziemy się bili.

— Zabawny żarcik!

I podszedłszy do drzwi, zamknął je na dwa spusty a klucz schował do kieszeni.

— Ależ to gwałt niegodny, wołał jeszcze Andréa.

— Przepraszam, mój panie, — rzekł Lambardier — zdaje się, zapominasz pan jednej rzeczy.

— Jakiej?

— Wszak jesteś pan u mnie.

— A gdyby i tak było?

— U mnie, gdzie ja cię nie zaprosiłem, gdzie

— 286 —

Te kilka wyrazów wypowiedział tonem, który zadziwił wice-hrabiego...

— Ale skoro wyjeżdżam — odparł tenże, patrząc na Lambardiera.

— Eh, nie pojedziesz pan, — rzekł ten ostatni.

— Fakt! przeciesz dziś o północy, to już po stanowione.

— Ha, zresztą pojedź pan, jeśli ci to zrobi przyjemność.

— Wszakże chciałeś pan, bym został.

— Ja... tak; ale teraz mi to zupełnie obojętne.

— Dobra wdzy?...

— No, ale do widzenia, panie wice-hrabio. Po-wiedziałem już panu, interes wielkiej wagi powołuje mnie — a przecież interes przedewszystkiem! więc do widzenia, i to nie na długo.

Mówiąc to, Lambardier oddalił się natychmiast, zamknął drzwi i zniknął na głównych wschodach.

— A to coś szczególnego — rzekł do siebie wice-hrabia, wracając do Reginy i pytając ją wzrokiem.

— W istocie — odpowiedziała ta ostatnia.

— Dyjabel nie człowieki żąd taka zmiłana... do-piero co pragnął bym koniecznie pozostać, a teraz znów... to nie do wytłómaczenia.

— List otrzymany winien temu, — opowiedziała Regina.

— Masz słusność... ale co to był za list?

— Nie wiem.

— Co mógł zawierać...? Oh! któż mi wyjaśni tę tajemnicę — kto mi powie, jaki straszny może sekret posiada ten człowieki!

Mówiąc to, wice-hrabia machinalnie ujął za korpuz, i szedł do drzwi...

— Odehdzisz — rzekła zdziwiona Regina, — gdzie idziesz?

— Oh! muszę się dowiedzieć, — odpowiedział Andréa, za jakąbądź cenę, muszę poznać...

— 290 —

— Czy masz jakie wskazówki?

— Wiem, gdzie je znajde.

— Ale ja cię zobaczę.

— Tak, tak, wkrótce, dziś w nocy; bo widzisz cokolwiek się stanie, teraz prędzej niż kiedy, muszę dziś wyjechać.

Wice-hrabia oddalił się natychmiast. Już miał wyjść na ulicę, gdy przypadkiem odwrócił głowę.

Zatrzymał się zdziwiony widokiem człowieka, który w postawie pokornej i skłopotanej stał w przed-sionku nie mówiąc.

— Co ty tu robisz?... — rzekł wice-hrabia, z niepewnym przecuciem prawdy.

— Ja, panie — odpowiedział człowieki, — czekam.

— Na co czekasz?

— Na to, co mi się należy.

— Należy ci się coś w tym domu?

— Tak panie, na piwo.

— Na piwo? i za cóż to? cóżes to zrobił — mów, słucham.

Człowieki uśmiechnął się.

— No przecież to ja przyniosłem list...

— Ten, przed chwilą? — zawołał wice-hrabia ucie-szony. List adresowany do pana Lambardier.

— Do pana Lambardier, tak jest.

— I on ci nie zapłaci?

— Oczywiście, skoro czekam.

— Alboż nie przechodził koło ciebie przed chwilą?

— Przechodził tedy jakiś pan, bardzo prędko, i nawet mnie nie widział. Nie wiem, czy to był pan Lambardier, nie znam go.

— To był on.

Człowieki się zaniepokoił.

— Do licha — rzekł, a któż mi teraz zapłaci?

— To zależy, — odpowiedział wice-hrabia, — mogę nawet zapłacić ja, jeżeli zechcesz być rozsądnym...

— 291 —